Rok XI. Kraków-Podgórze, sobota 9 sierpnia 1913. Nr. 182

6 CENA NUMERU HALERZY 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie już z dostawą do domu 1 Kor. 50 hal., na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rubli 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolejowych.
Konto P. K. Oszcz. 126.896.

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY
ZE SPECYALNYMI DZIAŁAMI: „TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY“ I „PRAKTYCZNA GOSPODYNI“.

OGŁOSZENIA
na wiersz petitu 20 hal., za każdy zastępny raz po 16 halerzy; drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 60 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 60 hal. Spód na każdej stronie po Kor. 8.
Załączniki Koron 15 za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje
ADMINISTRACYA „NOWIN“
w Krakowie
przy ulicy św. Gertrudy 10 — od godz. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. „Nowiny“ wychodzą o godz. 2 popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Wywłaszczanie.

Szał antipolski w Niemczech przybiera rozmiary coraz większe. Hakatyzm ogarnia nawet te koła, w których, zdawałoby się, idee hakatystyczne z zasadniczych powodów nie znajdą nigdy przyjęcia ani uznania. Przed kilku dniami np. pojawiły się w „Köln. Volksztg.“, organie katolickiego centrum, dwa artykuły, wykazujące, iż centrum niema wcale zamiaru iść z Polakami podczas wyborów, ale że przeciwnie wystąpi przeciw Polakom zwłaszcza na Śląsku z całą siłą, aby im wydrzeć nawet mandaty z rdzennie polskich okręgów śląskich. Postanowienie to motywują katoliccy hakatyści niemieccy tem, że „Polska nie jest katolicką, że w Polsce szerzy się bezwyznaniowość“. Motyw z gruntu fałszywy, ale dowodzący jaskrawo, jak szał przeciwpolski, jak barbarzyńskie ideały hakatystów, sprzeciwiające się już nie tylko zasadom katolicyzmu, którego politycznym przedstawicielem jest centrum, ale urągające poprostu najprymitywniejszym nawet pojęciom ludzkości, ogarniają coraz bardziej wszystkich Niemców. Hakata święci tryumfy.

Że zarząd hakaty w takich warunkach coraz śmielej podnosi głowę, to już zrozumiałe. I dzisiaj nadchodzi z Berlina wiadomość, że hakatyści, że komisya kolonizacyjna **wystąpiła do rządu z wnioskiem w sprawie wywłaszczenia dalszych sześciu majątków polskich.**

Dzieje się to w chwili, gdy do Poznania ma przyjechać sam Wilhelm. Trudno sobie wyobrazić większą brutalność!

Usuwanie wywłaszczonych.

„Dziennik Kujawski“ podaje doniesienie Komisyi Kolonizacyjnej z dnia 12 lipca, które odebrał p. Mieczysław Zabłocki, właściciel wywłaszczonego majątku Dobska.

W tłumaczeniu brzmi doniesienie Komisyi Kolonizacyjnej:

Przysługujące WPanu prawo do mieszkania we dworze w Dobskach minęło 30 czerwca r. b. Jak mi doniesiono, WPan dworu do dziś dnia nie opuścił.

Wobec tego **wzywam WPana, by dwór opuścił do 16 lipca.** W przeciwnym razie zmuszony będę ku swemu ubolewaniu wytoczyć przeciw WPanu **skargę o ustąpienie z dworu.** Zastrzegam sobie też prawo powołania WPana do odpowiedzialności za szkodę, powstałą dla państwa z powodu przedłużonego zamieszkania, oraz prawo żądania odpowiedniego odszkodowania za komorne.

Luckow.

Po liście tym panuje narazie spokój. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Komisya Kolonizacyjna wytoczyła przed sądem skargę o t. zw. eksmisyę.

Hakatystyczne wykręty.

Wywłaszczenie jako środek politycznego wytępienia Polaków pozostanie zawsze plamą niezmytą na kartach dziejów pruskich. Czują to dobrze nawet hakatyści i dlatego usiłują raz poraz kurczowo najrozmaitszemi sofizmatami usprawiedliwić ten gwałt zadany najelementarniejszym zasadom kultury współczesnej i przedstawić go jako niewinny, dozwolony akt polityki państwowej.

Próby takiej podjęła się świeżo znowu hakatystyczna „Ostmark“, porównując wywłaszczenie, zastosowane przeciwko Polakom z wywłaszczeniem wyspy Finkenwerder przez Senat hamburski w celu rozszerzenia portu. I tam, powiada „Ostmark“, usunięto przemocą z ziemi od dawien dawna osiadłe rodziny rybackie, przywiązane do swych siedzib, a jednak nikt się o to nie oburzał, gdyż było to konieczne ze względu na interesy komunikacyi publicznej. Tem bardziej należy bez czułostkowości uznać wywłaszczanie Polaków za słuszne, gdyż tutaj o wiele wyższe interesy patryotyczne wchodzą w rachubę.

Trudno zaprawdę o bardziej wykrętne i nędzne pod każdym względem „rozumowanie“. Każdy uczciwy i jasno myślący człowiek widzi od razu zasadniczą różnicę między wywłaszczeniem, podyktowanem koniecznością zewnętrzną, objektywną, ze względu na niezaprzeczone dobro ogółu w poszczególnych wyjątkowych wypadkach, ściśle określonych przez prawo, a między zastosowaniem wywłaszczenia z motywów politycznych, jako środka wyjątkowego przeciwko pewnej niewygodnej państwu kategoryi obywateli. Tamto jest aktem prawnym, wypływającym z ogólnej zasady, że interes ogółu idzie przed interesem jednostki, tu zaś chodzi o akt walki nienawistnej, urągającej wszelkim zasadom sprawiedliwości i kultury.

Tak zrozumiał to cały świat cywilizowany i wszelkie wykręty hakatystycznych najemników tego nie zmienią.

Wilhelm „wywłaszczyciel“ w Poznaniu.

Właśnie w chwili takiego rozpętania się szału hakatystycznego ma do Poznania przybyć cesarz Wilhelm z wielką pompą, z całym dworem. Przybędzie on do stolicy księstwa Poznańskiego w końcu bieżącego miesiąca.

Ludność polska w Poznaniu będzie się od wszelkich niemieckich uroczystości na cześć cesarza Wilhelma trzymać zdala. Inaczej być nie może. Ludność polska wie, że do Poznania przybywa Wilhelm wywłaszczyciel, że przybywa tam po raz pierwszy od czasu zastosowania wywłaszczenia. Nawet najzacieklejsi ugodowcy przekonali się już dowodnie, że objawy lojalizmu, których nie brakowało, nie uchroniły Polaków od wywłaszczenia i wiedzą, że kontynuowanie lojalizmu mogłoby zostać tylko utwierdzić w mniemaniu, że maltretowanie nas do granic ostatecznych jest właśnie najskuteczniejszym środkiem do podtrzymania wśród Polaków szacunku dla korony i poddania się biernego systemowi pruskiemu.

Prasa polska w Poznańskiem nie daje wskazówek specyalnych, jak się ludność polska ma wobec przyjazdu Wilhelma zachować, podnosząc, że samo polskie sumienie wystarczy za wskazówkę postępowania.

Hakatyści poznańscy, wobec wrodzonego sobie braku taktu, zwrócili się do kilkunastu Polaków z zaproszeniem do wzięcia udziału w obradach komisyi, mającej się zająć udekorowaniem miasta w dniach pobytu cesarza. Rozesłanie tych zaproszeń w chwili, gdy jednego z wywłaszczonych mają przemocą wyrzucać z jego własnego domu, gdy się pojawia zapowiedź nowych wywłaszczeń, było wprost bezczelnością.

Nowy układ państw na Bałkanie.

Pokój bukareszteński, dotąd jeszcze nie podpisany, nie rozwiązał wprawdzie wszystkich spraw bałkańskich, jednakże w głównych zarysach pozwala już wyrobić sobie przekonanie o nowym układzie państw na Bałkanie. Mogą mocarstwa porobić w tym traktacie pokojowym pewne zmiany, jednak nie będą to już zmiany zasadnicze.

Turcya ze swoich europejskich posiadłości, wynoszących dawniej 170.000 kilometrów kwadratowych, zatrzyma tylko około 20.000 klm. kwadratowych z ludnością liczącą około półtora miliona. Adryanopol pozostanie przy Bułgaryi, która jednak będzie musiała poczynić Turcyi ustępstwa na linii Enos—Midja.

Bułgarya odstąpiła Rumunii Dobrudżę do linii Turtukaja—Balczik, a więc około 7000 klm. kwadratowych z 260.000 ludności. Zyskała natomiast terytoryum wynoszące około 40.000 klm. kwadratowych z ludnością, liczącą przeszło milion, a mianowicie: część dawnego wilajetu adryanopolskiego, część salonickiego i małą część Kosowego. Po ustępstwach na rzecz Rumunii Bułgarya będzie więc po wojnie większa o okrągło 33.000 kilometrów kwadratowych, a ludność jej powiększy się o około 800.000 ludzi.

Serbia wychodzi z wojny ze zdobyczą, obejmującą większą część wilajetu kosowskiego, monastyrskiego i salonickiego, a więc razem 32.000 kilometrów kwadratowych z ludnością 1.100.000.

Grecya zdobyła wyspę Kretę, cały Epir, znaczną część południowej Macedonii, Salonikę z okolicą, razem 45000 kilometrów kwadratowych z przeszło półtora milionową ludnością, a ponadto zyskuje większą część wysp egejskich.

Czarnogóra powiększyła się o 7.000 klm kwadratowych i około 250.000 ludzi.

Nowe państwo albańskie, wykrojone z dawnych posiadłości tureckich, obejmować będzie około 32.000 klm. kwadratowych i 880.000 ludności.

Po wojnie układ sił państw bałkańskich przedstawia się następująco:

Rumunia, która miała dotąd 131.000 klm. kwadratowych i 6 milionów ludności, ma teraz 138.000 klm. kwadratow. i 6.260.000 ludności. Bułgarya miała 96.000 klm. kwadr. i niecałe 4 miliony ludności, obecnie zaś ma 139.000 klm. kwadratowych i z górą cztery i pół miliona ludności. Serbia miała 48.000 klm. kwadr. i półtrzecia miliona ludności — obecnie ma 80.000 klm. kwadr. i z górą półczwarta miliona ludności. Grecya miała 65.000 klm. kwadr. i półtrzecia miliona ludności, ma zaś teraz 110.000 klm. kwadr. i przeszło 4 miliony ludności. Czarnogóra miała 9.000 klm. i ćwierć miliona ludności, ma zaś teraz 16.000 klm. kwadr. i pół miliona ludności.

Faktycznie najwięcej uzyskała więc Grecya, względnie najwięcej Czarnogóra, która teraz będzie mieć prawie dwa razy tyle ziemi i ludności, co przed

wojną. Ludność Czarnogóry będzie obecnie tak wielka, jak ludność Pragi. Ludność całej Albanii dwa razy większej od Czarnogóry, wynosić będzie tyle, co ludność Budapesztu.

Tragedye w Sofii.

(Od naszego korespondenta.)

Wiedeń, 7 sierpnia.

Danewa aresztowano! Następca tronu bułgarskiego Borys obłąkany! Król Ferdynand żyje w ustawicznej obawie przed zamachami!

Oto wiadomości, nadchodzące z Sofii, wiadomości, które nie pozostawiają ani na chwilę złudzenia, że zaraz po zawarciu pokoju rozpocznie się szereg strasznych i zagadkowych tragedyj w stolicy Bułgaryi. Należy bowiem pamiętać, że do tej pory ludność bułgarska, a przedewszystkiem ludność w Sofii jeszcze nie zna całkowicie prawdy. Rząd umiał tak bezwzględnie przeciąć komunikacyę Bułgaryi z zagranicą, a nawet i z armią, stojącą na teatrze wojny, że do tej pory większość olbrzymia Bułgarów jest święcie przekonaną o wielkich zwycięstwach wojsk bułgarskich nad Serbami i nad Grekami. Tylko drobna garść ludzi wtajemniczonych wie, jak właściwie sprawy stoją. Co będzie, gdy lud się dowie o utracie Adryanopola, o przegranej na polach macedońskich, o klęskach, które armia generała Iwanowa poniosła w starciach z Grekami?

Nic dziwnego, że król Ferdynand, który nigdy nie odznaczał się osobiście zbyt wielką odwagą, drży przed losem, który go czeka. Nie może jednak uciec z Sofii, ponieważ ta ucieczka równałaby się utracie tronu. Musi pozostać na stanowisku. Ponieważ atoli boi się wybuchu rewolucyjnego, przeto zawczasu wysłał następcę tronu w Tatry węgierskie pod pozorem ciężkiej choroby nerwowej, aby go tem zasłonić przed wściekłością tłumów.

Danewa — oczywista — nie aresztowano. Zdaje się jednak, że rząd trzyma go pod strażą. Dopiero po wojnie się pokaże, czy Danew zasiądzie na ławie oskarżonych. Lecz i tutaj nie są wykluczone niespodzianki. Danew wie tyle i posiada taką masę materyału obciążającego, przedewszystkiem króla oraz dyplomatów zagranicznych, że proces, wytoczony Danewowi, mógłby wyróść na skandal międzynarodowy.

Co to za widowisko byłoby dla świata, gdyby Danew na ławie oskarżonych zeznał, kto i kiedy namawiał go do wojny z Serbami i Grekami. Po takiem zeznaniu nie pozostawałoby nic innego, jak tylko ogłosić Danewa waryatem. Ale świat nie chciałby temu nagłemu wybuchowi obłąkania uwierzyć.

W gruncie rzeczy Bułgarya będzie po wojnie, jakkolwiek tę wojnę przegrała, daleko większą, niż we wrześniu roku przeszłego. Pozostanie jej część Tracyi, pozostanie jej część Macedonii, uzyska przystęp do morza Egejskiego. Prawda, że utraci kawałek terytoryum bułgarskiego na rzecz Rumunii. Prawda, że nie zdoła zatrzymać tych wszystkich ziem, których żądała po pierwszej wojnie z Turkami. Prawda, że Adryanopol wymknie się jej z rąk w sposób poprostu głupi i bardzo źle świadczący o darze przewidywania polityków oraz generałów bułgarskich. Ale to, co Bułgaryi zostało, wystarczy, aby zrobić z niej najsilniejsze państwo na Bałkanie.

Gdyby nie wielka duma i zarozumiałość, gdyby nie mania wielkości, która nimi owładnęła, król Ferdynand nie potrzebowałby się obawiać o swoje życie i mógłby nie jako zwycięzony, lecz jako tryumfator odbyć wjazd do Sofii na czele zwycięskiej armii bułgarskiej. Zbyt długo jednak wdychano w siebie atmosferę pochlebstw, zbyt długo cieszono się myślą, że Bułgarya będzie stąpała po karkach Serbów i Greków, zbyt uporczywie wmawiano w siebie i w innych, że Bułgarzy są „Prusakami Bałkanu", by teraz chciano się pogodzić z tą skromniejszą rolą, a przedewszystkiem z przeświadczeniem, że Serbowie i Grecy także posiadają cnoty wojskowe i mają prawo do życia. Obok manii wielkości jedną z najszkaradniejszych wad charakteru bułgarskiego jest zawiść. Bułgarya nie tylko chce wszystko dla siebie zagarnąć, ale równocześnie nie chce, aby komukolwiek innemu dobrze się powodziło.

Serbowie i Grecy pokazali teraz Bułgarom, iż umieją bronić swojej skóry. Ten fakt zabezpieczą trwalej pokój na Bałkanie, aniżeli zabezpieczyłyby go wszelkie sztuczki dyplomacyi austro-węgierskiej, która w imię stałego pokoju na Bałkanach chce teraz rewidować zawartość traktatu, podpisanego w Bukareszcie.

Amon.

Obrazki albańskie.

Gazeta grecka „Patris", wychodząca w Atenach, przyniosła z Valony następujący obrazek polityczny: W Valonie mieści się rząd prowizoryczny albański.

Otóż pewnego dnia przybył do Valony Ismael Kemal-bej i na rynku zwołał gromadkę ludzi. W jakim celu? Chodziło o to, ażeby rozwinąć wobec zgromadzonych chorągiew czerwoną z obrazem czarnego dwugłowego ptaka. Ma to przedstawiać herb państwa albańskiego. W ten sposób w obecności mieszkańców Valony i kilku mahometan albańskich z Argirocastro ogłoszono niezawisłość Albanii. Europie przybyło nowe i samodzielne państwo.

Utworzono też gabinet, w którym zasiada aż ośmiu ministrów. Z tych ośmiu ministrów zaledwie czterech umie czytać i pisać. Minister wojny Mehmed-pasza od czasu, jak uzyskał tę godność, nie chodzi stanowczo piechotą ponieważ jest zdania, że ministrowi nie wypada dotykać ziemi. Wyjeżdża tedy na miasto albo konno albo w powozie, przyczem traktuje już z pewną firmą wiedeńską o zakupno automobilu. Zaledwie jeden z ministrów Ludwik Gorakuczi mówi po włosku i po francusku. Jest on raczej Włochem, aniżeli Albańczykiem. Przemawia też bardzo usilnie za wzmocnieniem wpływu włoskiego w Albanii.

Jak daleko sięga wpływ owego nowego rządu? Ismael Kemal-bej oraz inni Albańczycy, którzy odwiedzali Rzym i Wiedeń, zaręczają, że rząd albański znalazł posłuch wśród wszystkich Albańczyków. Tymczasem jest to nieprawdą. Wpływ rządu sięga co najwyżej o 20 kilometrów od Valony. W tej odległości znajduje się wieś Lunicy. Mieszkańcy tej wsi za dobre słowo i gotówkę uznali nowy rząd albański. Inne natomiast wsi oraz okolice Albanii absolutnie się nie troszczą o rząd „tymczasowy" i z góry zapowiadają, że wcale się nie będą troszczyli o rząd „stały". Mieszkańcy tych wsi mają już od wieków własne prawa i zwyczaje, mają organizacye rodzinne i własne sądownictwo, a spory załatwiają bądź to z pomocą kija, bądź to z pomocą kuli. Żądają też, ażeby się nikt absolutnie nie mieszał do ich spraw wewnętrznych i grożą, że w przeciwnym razie potrafią już „rządowi pokazać".

Ismael Kemal-bej, który ogłasza takie szumne wywiady na szpaltach gazet wiedeńskich i rzymskich, w domu, to jest w Albanii unika stanowczo narzucenia woli swoim rodakom albańskim. Zna ich doskonale i wie, że nie długo wędrowałby po kuli ziemskiej, gdyby się ośmielił zadrzeć z którymkolwiek ze swoich rodaków. W gmachu rządowym wszyscy ministrowie siedzą cały dzień, podejrzliwie patrząc się jeden na drugiego, jak gdyby się bali, że jeden albo drugi z ministrów gotów całą władzę uchwycić dla siebie. Ministrowie zresztą nie przemawiają sami. Rady ministrów odbywają się zawsze w towarzystwie kilku albo kilkudziesięciu Albańczyków z Valony i z okolic. Drzwi są otwarte. Wstęp dozwolony dla każdego. A dlaczego drzwi są otwarte? Z dwóch powodów: przedewszystkiem trzeba ludowi pozwolić na wstęp wolny każdej chwili, gdy ten lub ów chce mówić z ministrem, a powtóre, ponieważ drzwi brakuje.

Do ministrów zbliża się indywiduum, wyglądające niesłychanie podejrzanie, brudne, z włosem na ramionach, z brodą nieogoloną, w łachmanach, powiązanych sznurkami. Ale za pasem widnieje cały arsenał broni. Nic dziwnego, ów jegomość jest jednym z najbardziej poważanych bandytów pod Valoną.

— Potrzebuję i chcę pieniędzy! — oświadczył bandyta ministrom.

— Każdy z was już zabrał swoją część, a ja jeszcze nie dostałem ani grosza.

— Uspokój się — brzmiała odpowiedź ministra Gorakucziego — i na ciebie przyjdzie kolej.

— Ale ja muszę mieć zaraz trochę grosza.

— Dobrze, idź do łaźni i każ się ogolić. Wstępujesz w moją służbę i będziesz otrzymywał na miesiąc 50 franków.

Bandyta, zamianowany nagle funkcyonaryuszem państwowym, odchodzi zadowolony.

Nagle wstaje jeden z ministrów i udaje się szybko do sąsiedniego pokoju. Konsul austryacki przyszedł i chce z nim mówić.

Na sali ministrowie razem z notablami albańskimi zaczynają traktować o polityce zagranicznej.

— Austrya! — woła jeden — mówię wam, że tylko Austrya może nas uratować!

— Nie! — odpowiada inny z ministrów — musimy iść razem z Włochami. Tylko Włosi zachowują się wobec nas uczciwie!

Wrzawa rośnie, przeciwnicy zaczynają wykrzykiwać, a ten i ów kurczowo sięga po kolbę rewolweru.

Wtem jeden z ministrów przerywa cały spór.

— Jesteśmy przyjaciółmi Włoch i przyjaciółmi Austro-Węgier.

— Przyjaciel tu, przyjaciel tam — oświadcza inny z ministrów — ale wyprowadzić się w pole nie pozwolimy ani Włochom, ani Austro-Węgrom. Gwizdamy na wielkie mocarstwa na całą zagranicę i pozostajemy tem, czem byliśmy do tej pory.

Dziennikarz grecki zaręcza, że w tym obrazku niema ani cienia przesady. To fotografia bez retuszu.

Z caratu.

Sensacyjne rewelacye o buncie marynarzy.

W ostatnim numerze „Graždanina" ks. Meszczerskij podaje sensacyjne rewelacye, tyczące się prowokacyi ochrany w głośnym swego czasu procesie marynarzy floty bałtyckiej.

Petersburska ochrana przekupiła marynarza N., by „wykrył" spisek wśród marynarzy. Marynarz ten zjawił się w ochranie przedkładając nazwiska 23 spiskowców. Lecz kiedy ochrana przybyła celem aresztowania wskazanych spiskowców, okazało się, że 13 z nich od dwóch lat już wyszło z wojska. Co się zaś tyczy pozostałych 10, to byli oni na jednem zebraniu, zwołanem przez marynarza N., który namawiał ich, aby zorganizowali spisek przeciwko oficerom. W czasie rewizyi nie znaleziono absolutnie nic, coby wskazywało na udział ich w jakimś spisku.

W czasie rozprawy zdołano znaleźć jednego tylko świadka, który miał potwierdzić doniesienia N. Ale i ten świadek oświadczył dosłownie: „Bardzo możliwe, że w przyszłości mógłby wybuchnąć bunt".

W Hunhenburgu w czasie pijatyki namawiał marynarz N. kilku pijanych swych kolegów do buntu. Wszystkich ich aresztowano potem, jako spiskowców.

Pewnej nocy na okręcie wojennym „Riurik" na podstawie informacyi miał wybuchnąć bunt. Wobec tego przybyli na okręt żandarmi. Musiano jednak wszystkich marynarzy zbudzić, gdyż spali w swych kajutach, a następnie aresztowano ich. Wobec tego, że nie znaleziono u nikogo broni, potrzebnej do buntu, ochrana przyszła do przekonania, że zjawiła się za wcześnie.

Na podstawie takich „dowodów" ochrany sąd wojenny skazał 21 marynarzy na bezterminową katorgę.

(Telegr. „Nowin").

Petersburg (Tel. wł.) Ks. Meszczerskij za rewelacye o buncie we flocie bałtyckiej pociągnięty został do sądowej odpowiedzialności, a odnośny numer »Graždanina« został skonfiskowany.

„Nieograniczone możliwości".

„Russk. Wiedomosti" w jednym z ostatnich numerów przytaczają szereg „nieograniczonych możliwości rosyjskich", jakich twórcami są ludzie zajmujący odpowiedzialne stanowiska administracyjne.

„W Bronnicach np. żąda nadzorca policyjny, aby o wszystkich wypadkach przychodzenia do kogokolwiek z wizytą lub w gościnę zawiadomiona była policya. W ten sposób policya tamtejsza wprowadza jawny nadzór nad życiem prywatnem mieszkańców i grozi odpowiedzialnością za nielegalne zebrania. Żądanie to jest jawnie bezprawne.

W Kostromie gubernator żąda od pisma „Kostromskij Kooperator", wydawanego przez miejscowe Towarzystwo rolnicze, aby posiadało „odpowiedzialnego wydawcę". Żądanie to również jest bezprawne.

Podobny ma charakter żądanie gubernatora jekatierynosławskiego, który wystosował do właściciela zakładów górniczych żądanie, aby przy przyjmowaniu robotników kierowano się policyjnemi informacyami o ich prawomyślności.

Obowiązujące prawo nie pozwala na tego rodzaju żądania. Lecz w rzeczywistości rosyjskiej — piszą „Russk. Wied." — legalność już dawno ustąpiła niczem niepohamowanej samowoli i polotowi fantazyi administracyjnej".

Katorżnicy.

Główny zarząd więzienny opracował dane statystyczne o stanie katorgi w Rosyi.

W r. 1905 ilość katorżników była stała i wynosiła 12.000 ludzi. W początkach r. 1906 wskutek

znanych wypadków i ulg ilość ta spadła do 6.500.

Od tego czasu zaczęła się likwidacya okresu rewolucyjnego i jednocześnie ilość katorżników szybko wzrasta. W początkach r. 1908 wynosiła 16.450 ludzi, w r. 1909 — 23.095, w r. 1910 — 28.742, w r. 1911 — 29.498 i do 13 stycznia r. 1912 — 32.752!

W więzieniach z ciężkiemi robotami na Syberyi i w kopalniach syberyjskich jest 8.000 ludzi, na kolei amurskiej pracowało 3.500, a 13.000 siedzi w więzieniach katorżnych Rosyi europejskiej, wreszcie zaś 8.000 w więzieniach ogólnych.

Wypędzanie dyabła.

Współpracownik gaz. „Riecz" Tregubow opisuje „wypędzenie dyabła", jakie miało miejsce w fabryce prochu pod Petersburgiem.

W obecności tysiącznego tłumu w cerkwi św. Parskiewy rozebraną do naga chorą dziewczynę wznoszono do góry do obrazu św. Paraskiewy i uderzając głową o sznur, krzyczano: „wyjdź szatannie!".

Następnie kobiecie przemocą wlewano do ust wodę i oliwę. Potem bito powtórnie głową o mur.

„Wypędzenie dyabła" trwało około godziny.

Podobna operacya trwała dzień i noc, gdyż opętanych złym duchem było wielu, w tem kilku mężczyzn.

Na zapytanie Tregubowa, dlaczego rozbierają do naga chorych, tłumaczono, że dla wypędzenia dyabła trzeba, aby na chorej nie było ani jednego węzła, gdyż w przeciwnym razie dyabeł pozostanie w węźle.

Z różnych stron.

Samopalenie. W stanicy Mikołajewskiej dymisyonowany rotmistrz Dymitrenko (mający lat 70) w zamiarze samobójczym oblał się naftą i podpalił.

Gdy stłumiono na nim ogień, żył jeszcze, a zapytywany o przyczynę samobójstwa, odrzekł:

— Chcę zginąć w gehennie ognistej za swe grzechy.

Dymitrenko dwukrotnie za zabójstwo był degradowany na szeregowca i odbywał ciężkie roboty; za męstwo w wojnie japońskiej przywrócono mu stopień oficerski.

Po 7-godzinnych męczarniach D. zmarł.

Hrabia bednarzem.

Z Budapesztu donoszą: W miasteczku Mako na Węgrzech otworzył wczoraj hrabia Paweł Majsay Herkeleny warsztat bednarski. Rodzina Majsay miała ongiś wielkie dobra, które jedna ktopniały, gdyż hrabicze lubieli puszczać pieniądze. Ostatnii potomek puścił resztki fortuny i nie mając innego wyjścia, jął się pracy. Poszedł na ucznia do bednarza, przez lat kilka był czeladnikiem aż wczoraj otworzył własny warsztat.

Ośmioletni samobójca.

Niezwykłe zajście rozegrało się wczoraj przy ulicy Ichering w XIV okręgu we Wiedniu. Syn czeladnika ślusarskiego Panoscha, ośmioletni Franciszek, chłopiec bardzo zdolny i dobrze się uczący, przed kilku dniami naraz znikł z domu. Po jego ucieczce matka przekonała się, że chłopak włamał się po prostu do biurka i skradł stamtąd kilka koron. Po kilku dniach malec wrócił do domu. Po napomnieniu przyrzekł poprawę i zachowywał się całkiem spokojnie. Naraz przedwczoraj matka wróciwszy z targu do domu spostrzegła, że znowu zamek w biurku jest wyłamany, a ze szuflady zniknęło 10 K. Wybiegła więc na miasto i zaczęła szukać malca. Znalazła go w chwili, gdy z owych skradzionych 10 K przepuścił dopiero 60 h. Wzięła go więc do domu i zagroziła mu, że jak ojciec wróci, to go porządnie za jego sprawki ukarze. Gdy ojciec wieczorem wszedł do domu, chłopiec bojąc się kary wybiegł ku oknu i skoczył z III piętra na ulicę. Przerażeni rodzice zbiegli na dół i przekonali się, że malcowi cudem nic się nie stało. Pokaleczył sobie tylko kolana.

Policyant zabójcą.

Z Budapesztu donoszą: Na jednej z najbardziej ożywionych i najruchliwszych ulic Budapesztu, mianowicie przy ulicy Waitznera, rozegrało się we środę tragiczne zajście. Pomiędzy dwoma dorożkarzami wybuchł spór. Do kłócących się przyszedł policyant i zaczął zwyczajnym policyjnym sposobem „urzędować". W kłótnię wdał się wtedy trzeci dorożkarz, niejaki Karasz, który dość ostro odezwał się do policyanta. Rozsierdzony policyant w chwili, kiedy się tego nikt nie spodziewał, wyjął szablę i ciął nią Karasza tak silnie, że ten zwalił się na ziemię i na miejscu ducha wyzionął. Zebrana na ulicy publiczność rzuciła się na policyanta i byłaby go na miejscu ubiła, gdyby nie nadciągnął oddział policyi, który go wyratował z rąk tłumu. Trudno się dziwić, że policyanci w Budapeszcie przy byle głupstwie wyciągają szable. Skoro hr. Tisza wprowadzał policyantów do parlamentu i pozwalał im płazować posłów, to nic dziwnego, że policyanci uważają się dzisiaj za uosobienie władzy najwyższej na Węgrzech.

Okropna zbrodnia pijaka.

Z Witkowic donoszą: W nocy z wtorku na środę popełniono tu ohydną zbrodnię. Górnik Paweł Winder niepoprawny pijak i gwałtownik, wróciwszy późno w nocy pijany do domu, chwycił żonę za szyję i dusił ją rękoma tak długo, aż biedaczka wyzionęła ducha. Następnie morderca przyniósł z pola drąg i tak długo bił nim trupa, aż połamał mu kości.

Podczas tej strasznej zbrodni w tejsamej izbie znajdował się najstarszy syn mordercy. Obawiał się jednak, by i jego nie spotkał los matki i dlatego cichutko siedział ukryty. Dopiero kiedy nieludzki morderca po dokonaniu zbrodni zwalił się tuż obok trupa na ziemię i zasnął głębokim snem, chłopczyna wybiegł z domu, udał się na policyę i opowiedział o wszystkiem. Policya przybywszy na miejsce, zastała mordercę pogrążonego w głębokim śnie. Windera odstawiono do aresztów sądowych.

Największy skandal stulecia.

Donieślimy wczoraj, że w Paryżu aresztowano fabrykanta aeroplanów, Armanda Deperdussin, podz arzutem oszukańczego bankructwa na kwotę 30 milionów franków. Z szczegółów, jakie w tej sprawie nadeszły z Paryża wynika, że Deperdussin był niezwykłym wprost spekulantem. Do bankructwa jego przyczyniło się niewątpliwie oprócz zbytku i rozrzutności także i to, że Deperdussin chwytał się najrozmaitszych przedsiębiorstw, o których nieraz nie miał żadnego pojęcia. Dość wspomnieć, że założył naprzykład klinikę chirurgiczną, w której przez cały rok zjawiał się codziennie. Przedsiębiorstwo to oddał potem swojemu szwagrowi, lekarzowi, który je rozwinął tak, że dzisiaj przynosi ładne dochody. Oprócz fabrykacyi aeroplanów zajmował się konstrukcyą łodzi automobilowych, był udziałowcem w jednym z teatrów, współwłaścicielem jednego z paryskich dzienników, słowem spekulant niesłychany. Przytem trzeba zważyć, że przed laty dwunastu był zwyczajnym ajentem jednej z fabryk jedwabiu. W tym charakterze nawiązał stosunki z bankiem przemysłowym i kolonialnym, który mu udzielał kredytu aż do wysokości 30 milionów.

Przesłuchiwany w sądzie oświadczył Deperdussin, że pieniędzy, które puścił, nie zużył na swoje osobiste cele. Ministerstwo wojny winno mu jeszcze milion franków. Sprawa jego grozi skandalem, okazuje się bowiem, że Deperdussin przekupywał członków ministerstwa wojny.

W kołach złotej młodzieży Deperdussin znany był pod przydomkiem „motor". Odgrywał on w tych kołach wielką rolę, bo szastał pieniędzmi na wszystkie strony. Banknoty tysiąc frankowe wyrzucał garściami ze zawsze dobrze nabitego portfelu. Napiwki dawał tylko w banknotach, odźwiernym dawał tylko złote monety. Córkę swojej praczki zrobił swoją faworytą, ofiarował jej willę i urządzał na jej cześć wspaniałe zabawy. Mnóstwo pieniędzy wydawał też na artystki.

Dzienniki paryskie piszą, że afera Deperdussina jest **największym skandalem stulecia**. Jak się okazało, Deperdussin był i śpiewakiem kabaretowym w Brukseli i reporterem dzienników i odźwiernym w jednej z restauracyi, zanim się przerzucił do handlu.

Wczoraj, jak telegrafują z Paryża, usiłował on popełnić w więzieniu samobójstwo.

W dniu aresztowania aeroplany fabryki Deperdussin odniosły nowy sukces. Mianowicie w tymsamym dniu lotnik Janoir w 11 godzinach przeleciał z Paryża do Berlina przez Gandawę.

Kieszeń niedostępna dla złodziei.

Komisarz monachijskiej policyi Rubner, znany w Niemczech ze swojego sprytu, przedłożył do opatentowania — jak donoszą dzienniki monachijskie — wynaleziona przez siebie kieszeń, do której jak twierdzi, żadna ręka złodziejska dostać się nie może. Kieszeń ta jest tak urządzona, że złodziej nawet nie wydobędzie nic, jak sprytny, nie zdoła z niej wydobyć portfelu i to nawet wtedy, gdyby przeciął surdut czy palto. Szczegółów tego wynalazku pisma nie podają, zaznaczają tylko, że kieszeń taka da się przyszyć do każdego ubrania i zupełnie nie zmieni jego fasonu.

Śmiertelna spiączka.

W miejscowości Gehrden koło Magdeburga wydarzył się niezwykły wypadek śpiączki. Jak donosi „Loc. Anz.", przed czternastu dniami zapadł tam na śpiączkę pomocnik leśniczego Blumenthal. Mimo zabiegów lekarzy nie udało się go obudzić ze snu. Zbudził się na jakiś czas, ale był nieprzytomny. Wczoraj umarł. Lekarze stoją wobec zagadki. Niewiadomo, czy chodzi tu o wypadek katalepsyi, czy o zawleczoną może z Afryki śpiączkę.

Wieś wyludniona przez ospę.

Dzienniki rosyjskie donoszą: Według oficyalnych relacyj petersburskich agencyi telegraficznej wymarli tego roku wszyscy mieszkańcy wsi Wolaskaja na Sachalinie. Wszystkich ich przeżył mieszkający tam 72-letni starzec. Przed pół rokiem zdarzył się w tej wsi, brudnej jak wszystkie inne, wypadek czarnej ospy. Ponieważ nie przedsięwzięto żadnych środków, straszna ta choroba zaczęła się szerzyć z przerażającą szybkością. Wszystkie wypadki były śmiertelne, bo rekonwalescenci umierali z wyczerpania i głodu. Kiedy wreszcie na miejscu zjawiła się komisya sanitarna, mieszkańcy wsi powitali ją nieprzychylnie i zamknęli się w swych domach.

Ktoś wskazał, jako jedyne lekarstwo... kąpanie dzieci chorych razem ze zdrowymi. Cała wieś zastosowała energicznie ten środek, dzięki czemu wkrótce nie było ani jednego domu bez chorych.

Straszliwa choroba wkrótce poczęła tak dziesiątkować ludność, iż nie było komu grzebać zmarłych. Po kilku miesiącach cała wieś licząca przeszło 1100 mieszkańców wymarło.

Kiedy komisya przyjechała po raz drugi zastała już tylko przy życiu obłąkanego starca Wasylewa. Z polecenia władz wieś otoczono kordonem i podpalono. Pozostał po niej tylko stos gruzów i napół zwęglone szkielety.

Jak Niemcy oszczędzają.

Niedawno prasa donosiła, jak bogactwo Niemców rośnie z roku na rok i że dziś już prawie francuzów w bogactwie prześcigają. Świetny ten rozwój zawdzięczają Niemcy przeważnie swej nadzwyczajnej oszczędności. Przytaczamy tu nowy dowód na to, jak systematycznie Niemcy nad krzewieniem oszczędności pracują.

Niemieckie publiczne kasy oszczędności zgromadziły do końca r. 1912 olbrzymi kapitał 18 miliardów marek. Ale mimo to w pracy nie myślą ustawać. Przeciwnie, świetne rezultaty dotychczasowe dodają im bodźca do dalszej pracy. Obok dotychczasowych środków, jak skarbonki domowe, premie i t. p. zaprowadzają nowy sposób krzewienia oszczędności.

Otóż zamierzają między swych deponentów rozdzielać bezpłatnie „książeczki gospodarcze". Co to za książeczki? — Otóż nic innego, jak książeczki do zapisywania wydatków i dochodów. Zwykle się mówi: „Pieniądze uciekają, ani się nie wie dokąd, ani na co!" Ale to jest właśnie wielkim błędem, że się tego nie wie, bo jakżeż wtedy wiedzieć, na czem oszczędzać można.

Temu właśnie zapobiedz mają „książeczki gospodarcze". Książeczki te są tak urządzone, że każdy rodzaj wydatków ma swoją osobną rubrykę, n. p. wydatki na gospodarstwo domowe, na odzież, na lekarza i lekarstwa, na dzieci, na przyjemności i zabawy i t. p. Na końcu każdego miesiąca i każdego roku przekonać się można, ile się miało wydatków wogóle i też ile każdy osobny rodzaj wydatków pochłonął pieniędzy.

Jakąż to ma korzyść? — Otóż niejednemu się zdaje, że jeżeli wypali „dziennie tylko trzy cygarka", wypije „tylko trzy piwka lub wódeczki", na „kCercik" wyjdzie z rodziną tylko co niedzielę, a żonie i dzieciom najwyżej raz na tydzień pozwoli odwiedzić „kintopek" i t. d., że wtedy jeszcze żyje dosyć oszczędnie, „boć inni tego wszystkiego jeszcze więcej używają". Jeżeli się jednak przez zapisywanie tych trojaków, ale ciągłych wydatków przekona, że na takie „drobne przyjemności" rocznie mu około 500 marek ucieka, to jednak się zastanowi, czy to nie życie ponad stan.

Takie prowadzenie „książki gospodarczej" to niby ciągły rachunek sumienia pod względem oszczędności. I dlatego też Niemcy tak dużo sobie z tego obiecują, a kasy oszczędności nie lękają się wydatków na takie książeczki, bo wiedzą, że wskutek te-

go oszczędności im jeszcze obficiej będą płynęły. — A my?

Zbrojenia Austryi skutkiem zbrojeń Niemiec.

Urzędowy komentarz w „Militärische Rundschau". — Konieczność podwyższenia stanu prezencyjnego. — Nowe formacye w armii austr.

Oficyalny organ ministerstwa wojny „Militärische Rundschau" przynosi obecnie komentarz do przygotowanych projektów wojskowych, które w jesieni przedłożone zostaną delegacyom i parlamentom obu połów monarchii. Komentarz ten najzupełniej potwierdza nasze przypuszczenie (któremu przed kilku dniami daliśmy wyraz), że podwyższenie kontyngentu rekrutów w Austryi nastąpi głównie przez wzgląd na Niemcy, sojusznika w „błyszczącej zbroi". W znamiennym tym artykule czytamy:

„Niemcy utrzymują na podwyższonej stopie przeszło 200 batalionów piechoty, a kompanie liczą po 180 ludzi. Takie same rozmiary mają zbrojenia Rosyi, Francyi i Włoch, któreto państwa również wydatnie pomnożyły stan prezencyjny kompanij, stojących na granicy.

Wobec powyższych zbrojeń państw ościennych, zbrojenia austryackie przedstawiają się nader skromnie. Austro-Węgry mają w porównaniu z Niemcami zaledwo piątą część batalionów na podwyższonej stopie, a podwyższony stan prezencyjny kompanij wynosi u nas zaledwo 130 ludzi.

N o r m a l n e stany pokojowe kompanij wynoszą: we Francyi 140 ludzi, w Niemczech 120, w Rosyi 115, we Włoszech 110 — p o d w y ż s z o n e zaś wynoszą: we Francyi 200, w Niemczech 180, w Rosyi 165, a we Włoszech 140 ludzi.

N o r m a l n y stan prezencyjny kompanij piechoty wynosi w Austryi 90 ludzi.

Cyfry powyższe dowodzą, jak j a s k r a w e panują w tym kierunku różnice pomiędzy Austryą a ościennemi państwami. To też proponowana w przedłożeniu wojskowem podwyżka kontyngentu rekrutów o 36—40.000 ludzi, uczyni zaledwo zadość najskromniejszym życzeniom, od których spełnienia zależą najżywotniejsze interesy naszej armii." Tak pisze „Milit. Rundschau".

Podwyższony kontyngent rekrutów użyty będzie przedewszystkiem — pisze „Mil. Rundschau" dalej — i to głównie do podwyższenia stanu prezencyjnego 160 batalionów n a k r e s a c h do 130 ludzi na kompanię. Pozostała reszta podwyższonego kontyngentu użytą będzie do pomnożenia kompanij, stojących wewnątrz państwa, na 100 ludzi, oraz do utworzenia n o w y c h f o r m a c y j, w pierwszym rzędzie oddziałów karabinów maszynowych.

Powyższe wywody „Mil. Rundschau", aczkolwiek na pozór utrzymane w tonie „fachowego" artykułu, pozwalają na wglądnięcie w arkana „wielkiej" polityki zagranicznej. Od niejakiego czasu chodzi po świecie głucha wieść o oziębieniu stosunków dyplomatycznych między Berlinem a Wiedniem. Przyczyny tego oziębienia należy szukać w „opieszałości" Austryi, która nie dotrzymuje Niemcom kroku w zbrojeniach. To też nowe przedłożenie wojskowe austryackie ma w pierwszym rzędzie znaczenie p o l i t y c z n e, gdyż ma na celu umocnienie sojuszu z Niemcami, umocnienie tego sojuszu, którego większość słowiańska Austryi sobie nie życzy.

Reforma studyów na technikach w Austryi.

Stowarzyszenie inżynierów i architektów w Austryi zajmuje się już od r. 1890 sprawą reformy studyów na technikach. Obecnie towarzystwo przedłożyło ministerstwu oświaty konkretny projekt reformy tych studyów.

Dotychczasowy plan nauk na technikach jest tego rodzaju, że inżynier wychodzi ze szkoły obciążony zbyt wielkim balastem wiadomości teoretycznych, na czem cierpi potem jego stanowisko w życiu codziennem. Największym ciężarem są godziny rysunkowe, których jest 30 na tydzień. Sprawiają one, że inżynierzy wychodzą z techniki doskonałymi rysownikami, lecz nienajlepszymi praktykami. Plan reformy zmierza głównie do tego, aby absolwenci techniki nie byli wyłącznie teoretykami, lecz aby byli inżynierami-praktykami, mającymi ogólne wykształcenie, zwłaszcza z zakresu wiadomości prawniczych i ekonomicznych.

W szkołach politechnicznych należy powiększyć ilość laboratoryów, nadto konieczne jest pomnożenie sił nauczycielskich. Nieodzownem zaś jest wprowadzenie nowych katedr: budowli żelazno-betonowych, elektrotechniki i elektrochemii. Prawo i ekonomia społeczna mają być obowiązkowymi przedmiotami.

Ważną rolę w wykształceniu techników odgrywają także wycieczki naukowe, które powinny się odbywać jak najczęściej. Uczestnicy takich wycieczek powinni korzystać z jak najdalej idących zniżek kolejowych. Wreszcie studenci politechnik powinni podczas wakacyj odbywać praktykę w fabrykach i zakładach przemysłowych.

Trąba powietrzna w pow. wielickim.

Nasz korespondent donosi: We środę, 6 b. m. między godziną 2—3 popołudniu szalała w powiecie wielickim t r ą b a p o w i e t r z n a, jakiej nie pamiętają najstarsi ludzie w okolicy. Dotknęła ona gminy Grajów, przysiołek Żakowa, Rudnik i Dobranowice. W Grajowie zerwała trąba powietrzna gospodarzowi Franciszkowi Żurkowi dachy z wszystkich zabudowań gospodarczych, a gospodarzowi Franciszkowi Dębowskiemu s k r ę c i ł a c a ł y d o m, jakgdyby to był domek z kart. W Rudniku zwaliła trąba Józefowi Szczudle cały dom i wrzuciła go do rzeki.

We wszystkich 4 gminach olbrzymia ilość drzew owocowych i zwykłych, wyrwanych z korzeniami, padła ofiarą żywiołowej katastrofy, nie mówiąc już o rozniesionych na całą okolicę stogach siana i zboża, ułożonych na polach. Szkody są bardzo znaczne.

Trąba miała kształt piramidy, zwróconej ostrym końcem ku ziemi. Posuwała się naprzód z niesłychaną szybkością wśród szumu, który słychać było na kilka kilometrów. Toteż panika — zwłaszcza wśród pasącego się bydła — była straszna.

Piorun w magistracie nowosądeckim

Korespondent nasz z Nowego Sącza donosi nam: We środę, 6 b. m. po południu około godz. 3, nagle zerwała się szalona burza, połączona z niezwykłą ulewą i piorunami, w czasie której u d e r z y ł p i o r u n w w i e r z ę z e g a r o w ą na tutejszym magistracie, druzgocąc maszyneryę zegarową i tarczę od strony zachodnio południowej.

S t r a ż a k znajdujący się na wieży z o s t a ł z u p e ł n i e o g ł u s z o n y i dopiero po godzinie przyszedł do przytomności — na szczęście nie odniósł żadnego szwanku na ciele.

W tym samym czasie uderzył piorun w jedno z drzew na plantach miejskich, a kilka piorunów uderzyło w okolicy w stronie zachodniej miasta.

Zwalczanie epidemii chorób w Sądeczyźnie.

Korespondent nowosądecki donosi nam: Zwrócenie uwagi właściwym czynnikom w Nowym Sączu korespondencyą pomieszczoną w Nr. 175 »Nowin« na niebezpieczeństwo rozszerzenia się chorób epidemicznych w mieście, odniosło częściowo swój skutek.

Od tygodnia rozpoczęło urzędowanie równocześnie kilka komisyj miejskich sanitarno-policyjnych, obchodząc poszczególne dzielnice, a w nich realności, lokale publiczne, jak restauracye, jadłodajnie, zakłady i pracownie masarskie.

W wielu miejscach wydano stosowne zarządzenia pod grozą grzywien lub kar aresztu.

Prócz tego w dnie targowe obchodzą komisye rynek i inne miejsca targowe, wydając stosowne zarządzenia i badając artykuły żywności.

O zarządzeniach jakichkolwiek w powiecie przez fizykat powiatowy dotychczas nic nie słychać, chociaż tam w pierwszym rzędzie powinny były się pojawić, a z pewnością nie doszłoby do tak wielkich rozmiarów chorób epidemicznych.

Wobec tego zarządzenia miejskie w Nowym Sączu nie wiele pomogą, jeżeli podobnych zarządzeń nie będzie w ich siedlisku: w szeregu gmin w powiecie.

Póki więc jeszcze czas, powinien o tem pomyśleć fizykat powiatowy, bo nie długo może być już zapóźno.

„Anarchiści" w Stanisławowie.

Z wielkiem przerażeniem zgłosiła się do policyi w Stanisławowie obywatelka Berta Teichbergowa, przedkładając następujący list, nadesłany jej pocztą: »W. P. Sw. nasz związek Anarchistów dowiedział się o różnych przykrościach, jaki m. t. m. (?) doznają od pani i jej całej rodziny. Dlatego mamy zaszczyt zawiadomić Was, że wyrok został wydany i jeżeli dowiemy się jeszcze o jednym wypadku, to zemsta naszego św. związku zostanie wykonaną. Wyrok naszego św. związku dosięgnie was wszędzie i nigdzie wam nie da spokoju! Kreślimy się: Naczelnictwo św. związku anarchistów w Stanisławowie. — zastępcy naczelnika: S. S.«.

Policya traktuje cały list jako figiel, p. Teichbergowa jednak nie na żarty obawia się o swe życie.

Czarne na białem.

Z żoną czy bez żony.

Uwagi pesymistów i zgryźliwców na temat żon nie są pochlebne dla niewieściego rodu. W gronie ich nie rzadko można słyszeć, że żona to najkosztowniejszy „mebel" domowy. Kanapę i fotele — mówią — gdy raz pokryje się pluszem, to starczy na kilkanaście lat, a ile to pieniędzy pochłaniają plusze, jedwabie niewieście? Fortepian strojony bywa rzadko, stroje zaś damskie zmieniają się ustawicznie. Szafa wchłania do wnętrza wszelkie części garderoby, aby się nie niszczyły, kobieta ładuje na siebie ubrania i tym sposobem naraża je na zmarnowanie. I tego rodzaju porównania snują złośliwcy w nieskończoność.

Innego jednak, wręcz przeciwnego zdania jest jeden z przyjaciół naszego pisma, który specyalnie przybył do redakcyi, ażeby się użalić na swoją dolę.

— Od miesiąca odgrywam już rolę słomianego wdowca — mówił nasz przyjaciel — mianowicie od dnia, kiedy żona wyjechała na wieś! Z początku nęciło mnie to, że przez czas dłuższy nie będę miał nad sobą kontroli, że będę mógł zażyć nieco swobody, pobawić się bez zdawania rachunków z moich czynów i bez potrzeby uciekania się do różnych wybiegów i okłamywań, teraz jednak te wszystkie przyjemności stają mi już kością w gardle. Nie ma to, jak żona! I ład wtedy panuje w domu i człowiek ma do kogo się odezwać, ma się przed kim użalić. A teraz co? Przyjdziesz do domu, a tu pusto, brak tej duszy, która ożywia i wszystko wprowadza w ruch. Stanowczo źle bez żony! — jęknął.

— Więc dlaczego pan wysłał małżonkę? — zapytaliśmy.

— Dla zdrowia! Niech sobie kobiecisko odpocznie po pracy całorocznej.

— A panu tego poratowania zdrowia nie potrzeba?

— Przydałoby się, ale cóż robić? Obowiązki, praca, trzymają mnie w Krakowie. Na przyszły rok jednak mocno się zastanowię zanim się zdecyduję pozostać sam, bo czy panowie uwierzycie, że ja tu dwa razy tyle wydaję niż oni, a jest ich czworo osób na wsi? Pieniądze płyną jak woda, a w dodatku nic człowiek nie użyje. Stanowczo z kobietą znacznie taniej, niż samemu.

— Więc pan twierdzi, że kobieta — żona nie jest wcale takim kosztownym sprzętem, za jaki uchodzi w oczach pesymistów?

— Zależy to wszystko od charakteru kobiety, ale naogół biorąc, nasze żony zbyt wielkich wydatków na siebie nie powodują, przeciwnie nawet stanowią one pewną wartość realną.

— Cóż to znowu za wartość realna? — zapytał nasz zgryźliwy kolega redakcyjny, kandydat na starego kawalera.

— Pieniądz, szanowny panie. Wyznam bowiem, że zgadzam się w zupełności z tym sędzią francuskim, który zawyrokował, że za każdy dzień nieobecności w domu męża musi żona uiścić swemu małżonkowi 25 franków, bo tyle wynoszą straty, jakie on poniósł z powodu nieobecności swej połowicy.

— Dobrzeby było — zakończył stęskniony małżonek — aby młodzi ludzie, ociągający się z pójściem do ołtarza, wzięli w rękę ołówek i porównali swoje wydatki z budżetem gospodarnej żony — a przekonaliby się, że żona to nie kosztowny mebel, ale gotówka, skarb!

Co słychać w mieście.

Kraków, 8 sierpnia.

Groźba wylewu Wisły pod Krakowem.

Woda na Wiśle pod Krakowem przybiera w sposób gwałtowny. Od wczoraj stan wody podniósł się o przeszło pół metra, tak, że dzisiaj stan wody wynosi 3·35 ponad stan normalny. Z Dworów koło Oświęcimia donoszą, że w górnym biegu Wisły, woda w dalszym ciągu dzisiaj przybiera.

Wobec tego w najbliższych godzinach należy się spodziewać dalszego znacznego przyrostu wód pod Krakowem. Już dzisiaj woda w górnym biegu Wisły płynie równo z brzegami tak, że niebezpieczeństwo wylewu jest groźne.

Szkody z powodu ulewy w mieście.

Ostatnie, kilkudniowe deszcze wyrządziły w mieście wielkie szkody. Najbardziej ucierpiały roboty kanałowe i tramwajowe, prowadzone na wielką skalę w kilkunastu ulicach. Roboty ziemne około kanalizacyi przy pl. Maryackim i koło głównej poczty zawaliły się, narażając przedsiębiorców na ponowny koszt tych robót. Prace ziemne tramwajowe musiały być przez ostatnie dwa dni wstrzymane. Woda na Wiśle płynie równo z dolnymi bulwarami, a roboty około wykończenia tych bulwarów zostały również wstrzymane. W Dębnikach okazała się potrzeba wybudowania wału ochronnego. Wał taki rozpoczęto budować koło willi hr. Lasockich, a budowa tego wału pociągnęła za sobą konieczność zniesienia szosy, prowadzącej dotychczas koło willi hr. Lasockich ku Pychowicom. Również koło nowego koryta Rudawy na Zwierzyńcu rozpoczęto sypanie wału ochronnego, celem ochrony tamtejszych terenów od wylewu.

Osobiste. Prymaryusz oddziału chorób wewnętrznych Dr Anotni Krokiewicz wyjechał na kilkutygodniowy urlop, a kierownictwo oddziału objął Dr Piotr Wysocki.

Dyrektor magistratu p. Władysław Grodyński wyjechał na 6-tygodniowy urlop, zastępuje go w czynnościach urzędowych st. r. mag. Dr Zaczek.

Ze spraw miejskich. W środę odbyło się pod przew. r. m. Godzickiego posiedzenie Sekcyi dobroczynnej. Sekcya uchwaliła przedstawić Radzie miejskiej wniosek w sprawie przeniesienia schroniska dla bezdomnych do domu pod l. 53 przy ulicy Krakowskiej. Delegatem sekcyi schroniska dla bezdomnych, wybrano r. m. Schmelkesa. Wkońcu załatwiła Sekcya kilka spraw administracyjnych.

Niwelacya Małego Rynku. Budownictwo miejskie prowadzi obecnie forsownie niwelacyę Małego Rynku, według planu, zatwierdzonego imieniem Rady miejskiej przez odnośne sekcye. Cały Mały Rynek jest obecnie rozkopany, a komunikacya piesza odbywa się tamtędy wąskiemi kładkami. Mały Rynek po przeprowadzonej niwelacyi będzie się przedstawiał okazale. Zniknie wprawdzie jego charakter placu, lecz powstanie za to szeroka, wygodna ulica, doskonale wybrukowana, zaopatrzona w betonowe szerokie chodniki. Środkiem tej nowej ulicy poprowadzone będą dwa, normalnej szerokości tory tramwajowe, które łagodnym skrętem będą wpadały z ul. Siennej na Mały Rynek. Skręty z Małego Rynku na ul. Mikołajską ku linii A—B będą już znaczniejsze.

Po ulokowaniu torów tramwajowych i szerokich chodników po obu stronach Małego Rynku, pozostaną z dawnego placu dwa większe wycinki, jeden koło kolegium OO. Jezuitów, drugi koło kamienicy p. Fritscha. Na tych wycinkach urządzone będą małe skwery, wyposażone gustownie w zieloność i kwiaty. Na każdym z tych skwerów wybudowaną zostanie stylowa budka, z przeznaczeniem na sprzedaż dzienników lub owoców.

Są to jednak tylko projekty, które nie wiadomo, czy uzyskają aprobatę miarodajnych czynników.

Działalność Uniw. Ludowego im. A. Mickiewicza w lipcu w r. b. **charakteryzują** cyfry następujące: Biblioteka publiczna wypożyczyła 3769 tomów, t. j. około 140 tomów dziennie (w ciągu miesiąca o 544 tomów więcej niż w lipcu roku zeszłego). Czytelnię czasopism odwiedziło osób 2112 (t. j. o 538 więcej niż w lipcu roku zeszłego).

Zwiedzań i wycieczek urządzono 11. Wobec dużego ruchu w Bibliotece publicznej, godziny otwarcia pozostaną przez sierpień nie zredukowane t. j. od 12—1 w południe i od 5—9 wieczór, w wypożyczalni od 11—1, oraz od 4—9 w Czytelni.

Z „Sokoła" komunikują nam: W niedzielę, dnia 10 b. m. odbędzie się ćwiczenie obu Drużyn polowych „Sokoła" krakowskiego.

Wzywa się członków obu Drużyn do ćwiczeń na godzinę 6·30 rano w stroju polowym. Ćwiczenia odbędą się bez względu na pogodę.

Kasa kupiecka — Stow. kredytow. kupców krakowskich (Szewska 20) liczy według ostatniego sprawozdania z agend za pierwszą połowę b. r. 190 członków z 50.518 koron udziałów. Pożyczek udzieliła kasa 254.294 koron. Obrót kasowy w ciągu 6 miesięcy wynosił 12 mil. kor. Kasa jak widać z powyższych cyfr rozwija się pomyślnie i przychodzi kupiectwu z wydatną pomocą.

Na zjazd katolicki w Lublanie organizuje specyalny komitet wycieczkę dnia 22. b. m. Zgłoszenia, które należy nadsyłać pod adresem komitetu (Czytelnia katolicka w Krakowie ulica Sienna) będą przyjmowane tylko do dnia 15 bm. Dotąd zgłosiło się wielu uczestników ze wszystkich trzech zaborów. Komitet postarał się o wszelkie udogodnienia. Wycieczka wyjedzie specyalnym pociągiem. Pożądany jest jak najliczniejszy udział ze wszystkich sfer.

Ślub. Wczoraj wieczorem odbył się w kościele OO. Kapucynów ślub p. Kazim. Filipkiewiczówny z inżynierem p. Maryanem Porębskim, synem radcy miejskiego Augusta i Adeli z Gessnerów Porębskich.

Skandaliczna afera na Prądniku czerwonym. W aresztach śledczych sądu karnego przebywa 26-letnia Józefa Koperówna pod zarzutem stręczenia dziewcząt do nierządu i zbrodni gwałtu publicznego. Koperówna, rodem z Torunia, skąd zbiegła z obawy przed karą, przyznała się—jak słychać — do zarzucanych jej czynów. Matka jej Julia, która pomagała jej we wstrętnym procederze, znajduje się na wolnej stopie. Wczoraj odbyły się w sądzie oględziny lekarskie panny M., która przez trzy dni była więzioną w mieszkaniu oficerów. Oględziny wypadły podobno bardzo niekorzystnie dla wmieszanych w tę aferę oficerów. Sędzia śledczy Dr. Błachociński przesłuchuje wszystkie panienki, ofiary Koperównej i oficerów. Byłoby wskazane, aby wszystkie poszkodowane dziewczęta zgłosiły się do sędziego śledczego, lub do żandarmeryi w Prądniku czerwonym.

Wyścigi automobilów. Odnośnie do onegdajszej notatki o wyścigach automobilów przy ul. Karmelickiej, stwierdzić należy, że automobil S. 935 nie brał udziału w tych rzekomych wyścigach. Automobil S. 935 przypadkowo o tej porze jechał wolnem tempem ul. Karmelicką i nie miał nic wspólnego z drugim automibilem, który ścigał się z tramwajem.

Niedozwolony wywóz emigrantów. Policya krakowska energicznie zabrała się do wytępienia niedozwolonego wywozu emigrantów za ocean. Nie ma dnia, w którymby przynajmniej jedna „hyena" nie dostała się w ręce władz. Kontrola na dworcu jest nader ścisłą i wydaje dodatnie rezultaty. Wczoraj aresztowano za wywożenie popisowych z powiatu mieleckiego Michała Mydlarza, nałogową hyenę emigracyjną. Zatrzymano również wczoraj na dworcu partyę 25 wychodźców z Czerniowiec, wśród których było 6 popisowców.

Tajemniczy nauczyciel amerykański. Do aresztów policyjnych pod Telegrafem doprowadzono wczoraj niejakiego Józefa Cebulę, 39-letniego mężczyznę, oraz jego towarzysza Włocha, nazwiskiem Domenico Pastori. Cebula dawał niejasne i wielce bałamutne odpowiedzi co do swej przeszłości i celu przyjazdu do Krakowa. Twierdził on, że był nauczycielem w Ameryce i zarabiał 10 dolarów tygodniowo, jednak z powodu zbyt forsownych studyów „nad filozofią i teologią" zapadł na zdrowiu i musiał wracać do Europy. Władze amerykańskie powierzyły opiekę nad nim owemu Włochowi, który go odprowadził do Krakowa. Włoch Domenico nie dawał wo.ól eżadnych odpowiedzi. Przy ob. znaleziono po! dolara gotówki i fałszywe dokumenty legitymacyjne. Tajemniczych podróżników zatrzymano w aresztach do stwierdzenia identyczności.

Włamania i kradzieże. Aresztowano Kazimierza Rodzińskiego, znanego wamywacza, za włamanie dokonane do pewnego handlu żelazem na Kazimierzu. Znaleziono przy nim kilka żelazek do prasowania i inne przedmioty, pochodzące z kradzieży. — Do składu firmy p. Meiselsa przy ul. Jasnej włamali się wczoraj nieznani sprawcy i skradli pewną ilość rur ołowianych i kurków metalowych. — Niejaki Piotr Wygaś skradł wczoraj na dworcu krakowskim Agnieszce Kutko, emigrantce, walizkę z rzeczami, poczem uciekł. Został złapany na ul. Kopernika.

Z Pogotowia. Wczoraj po południu w zamiarze samobójczym skoczyła z galaru w Dębnikach w nurty wezbranej Wisły kelnerka 23-letnia Stefania Knapik. Tonącą spostrzegł ratownik i wydobył na łódź już nieprzytomną. Pogotowie ratunkowe odwiozło ciężko chorą do szpitala św. Łazarza.

Kradzieże w Płaszowie. Od pewnego czasu banda rzezimieszków grasuje w Płaszowie, dopuszczając się licznych kradzieży. I tak przed kilku dniami okradziono kancelaryę magistracką, ubiegłej nocy zaś nieznani sprawcy skradli p. Józefowi Spiradkowi 120 koron, a plądrowali w domach pp. Talarka, Szafrańca w Małym Płaszowie, zostali jednak spłoszeni. Żandarmerya rozwinęła gorliwą akcyę celem wyśledzenia rzezimieszków, którzy szerzą popłoch w całym Płaszowie.

Telegramy „Nowin".

Strejk w Łodzi.

Łódź. (Pet. ag.) **Wczoraj wróciło do fabryki Scheiblera 8 tysięcy strejkujących robotników i rozpoczęło pracę na dawnych warunkach.**

Przed podpisaniem pokoju.

Podpisanie w sobotę.

Bukareszt. (Tel. wł.) **Podpisanie** pokoju dotychczas nie nastąpiło. Nastąpi ono prawdopodobnie **w sobotę**. Na wczorajszem posiedzeniu konferencyi uchwalono na wniosek Majorescu **proklamować zawieszenie broni na termin nieokreślony.** Obecnie delegaci pokoj.owi pracują nad szczegółami traktatu pokojowego. Bułgarya zaznaczy w protokole, że ustępuje wskutek presyi, ale liczy na mocarstwa.

Bukareszt (Tel. wł.) Demobilizacya armii rumuńskiej zarządzona będzie dziś. W niektórych pułkach rumuńskich szerzy się cholera.

Sofia (Tel. wł.) W kołach poinformowanych twierdzą, **że rozbrojenie armii bułgarskiej rozpocznie się w poniedziałek.**

Rewizya traktatu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiaj już nie ulega żadnej wątpliwości, że traktat bukareszteński będzie zrewidowany przez mocarstwa. Rewizyi sprzeciwia się tylko Francya i Niemcy, które popierają Grecyę. Z tego powodu panuje między Francyą a Włochami naprężenie. Rewizyi domagają się natomiast stanowczo Austrya i Rosya, które w tej sprawie już się porozumiały. w zasadzie, a bezpośrednio zaczną się w tych dniach układać. Na tym punkcie nastąpiło między obu temi państwami zbliżenie. Oba te państwa domagają się przyznania Bułgaryi Isztipu, Koczany i Kawalli.

Sprawa Adryanopola.

Wiedeń (Tel. wł.) Ambasadorzy mocarstw wręczyli wczoraj wielkiemu wezyrowi notę, w której z całą stanowczością wezwali Turcyę, do uszanowania zasad traktatu londyńskiego, odnoszących się do linii granicznej Enos-Midia. Rząd turecki opiera się ustąpieniu z Adryanopola, jednak jest rzeczą pewną, że **Turcya ostatecznie z Adryanopola za pewne rekompensaty ustąpi.** Rozeszły się pogłoski, że Bułgarya zamierza ruszyć na odbicie Adryanopola, są one jednak nieprawdopodobne. Los Adryanopola jest przesądzony na rzecz Bułgaryi.

Konstantynopol (Tel. wł.) Komendantem wojsk tureckich w Adryanopolu został Enver bej.

Katastrofa z łodzią.

Berlin. (Tel. wł.) W Świnioujściu wydarzyła się wczoraj katastrofa z łodzią żaglową, na której znajdowały się 22 osoby. Wypadek nastąpił w ten sposób, że łódź w oddaleniu 600 metrów od Świnioujścia koło Ahlbek została podczas skręcenia, przewróconą przez fale. **Uratowano zaledwie 6 osób, w tem studenta Planka z Krakowa.**

Z kraju.

Z Wieliczki proszą nas o umieszczenie, odnośnie do korespondencyi z Rady miejskiej następującego wyjaśnienia. Radni: Sosiński, Bariak, Widomski i Smrokowski, znani ze swej życzliwości dla „Sokoła", nie tylko że nie stawiali wniosków o obniżenie dotacyi miasta dla „Sokoła", lecz przeciwnie żądali, by miasto oddało na ten cel nieużyteczny grunt koło szkoły, t. zw. planty, a prócz tego pomoc finansową, czy to w gotówce, czy w materyale.

Sprawa budowy gmachu „Sokoła" wogóle wymaga szybkiego rozstrzygnięcia, część Rady m. sprzeciwia się oddaniu pod „Sokolnię" owych osławionych plant, nieutrzymywanych należycie przez miasto, a przecież miejsce to byłoby najodpowiedniejsze i dając je, najmniejszy poniosłyby uszczerbek fundusze gminne. Argument, że się zmniejszy ilość powietrza w mieście przez wybudowanie w tem miejscu gmachu „Sokoła" nie wytrzymuje krytyki. Dziś, a można twierdzić na pewne i w dalszej jeszcze przyszłości pozostaną „planty" te, nadal w obecnem zaniedbaniu, same niezbyt wonne i leżące nad smrodliwym strumykiem. Ogrodów obok szkoły, które ze względu na sytuacyę ulic nigdy nie będą zabudowane, jest naprawdę dość. Nie zbraknie powietrza ani zieleni w Wieliczce z powodu Sokolni. Konieczności budowy tego gmachu nikt z Rady ani z miasta nie zaprzecza, trzeba jednak pamiętać, że wedle stawu grobla. Gmina powinna to mieć na uwadze, że łatwiej dać kawałek nieużytecznego gruntu i datek w materyale, niż znaczną gotówkę. W tym duchu też stawiali wnioski pp. Sosiński i towarzysze.

Z Nowego Sącza pisze nasz korespondent: Po opadach i wylewach w sobotę 2 b. m. i niedzielę, 3 b. m. od poniedziałku do środy południa woda na Dunajcu i Kamienicy znacznie opadła. We środę, 6 b. m. w dniu niezwykle uroczystym, święta miejscowego, Przemienienia Pańskiego, słońce zabłysło nad miastem. Zdawało się, że przez dłuższy czas ogrzewać będzie strapioną ludność.

Nagle po godz. 2 po południu nadciągnęła burza nad miastem i całą okolicą i zaczęła się okropna ulewą., przeplatana błyskawicami i piorunami. Zdawało się, że nastąpił potop. Pioruny waliły raz po raz — nie oszczędzając i tutejszego magistratu.

Burza wyrządziła w mieście i okolicy ogromne szkody. Wiele drzew połamanych, w wielu domach pozrywane dachy, w wielu przewrócone ściany, płoty, parkany i t. d.

Po godzinie burza ustała, ale od tego czasu pada silny deszcz i nie zanosi się na to, by prędko ustał.

Woda na Dunajcu i Kamienicy znowu podniosła się o przeszło metr zalewając okoliczne pola i wsie. Mamy więc szósty w tym roku wylew, szósty raz zniszczenie mienia i dobytku wśród ludu, którego ogarnia straszna rozpacz.

Pomoc temuż ludowi i to natychmiastowa konieczna, tymczasem o tem zupełnie cicho. Czy może będziemy czekali aż lud zdziesiątkować zacznie nędza, głód i choroby epidemiczne?...

O aresztowaniu właściciela cegielni doniosło wczoraj jedno z pisemek, robiąc z tej wiadomości sensacyę. Otóż aresztowanie to miało miejsce przed trzema tygodniami, o czem wówczas doniosły „Nowiny", jedyne z dzienników krakowskich. Aresztowanie zaś p. Schreibera nie nastąpiło z powodu oszukańczego bankructwa, jak doniosło owe pisemko, karmiące swoich bezkrytycznych czytelników zmyślonemi sensacyami — ale z powodu doniesienia jego szwagra p. Pinkusa Reicha, który w zamierzonym wyjeździe p. Schreibera do jednej z miejscowości kąpielowych w Niemczech, dopatrzył się ucieczki za granicę przed długami, ciążącymi na cegielni w Zawadzie, wspólnie przez obu prowadzonej. Nie była to zresztą żadna sensacya, bo Schreiber nie należy ani do osobistości wybitnych, ani znanych w Nowym Sączu.

Ofiary pioruna. Z Trzebini donoszą nam: Podczas szalejącej nad okolicą burzy uderzył piorun we wsi Polance w dom wieśniaka J. Drabciaka i zabił 65-letniego Stanisława Drabciaka i 8-letniego Stanisława Żurka. Piorun wzniecił także pożar, którego pastwą padło całe zabudowanie. Szkoła była ubezpieczona.

Z Białej i okolicy donosi nasz korespondent:

Pożar w magazynie. W magazynie kupca Hermana Hupperta, przy ulicy Elżbiety w Bielsku, wybuchł onegdaj o godzinie 6 wieczorem pożar. Spowodował go chłopiec, praktykant sklepowy, Ludwik Małyniak, który nie krępując się tem wcale, że w magazynie znajduje się spirytus, benzyna i t. p., wszedł do niego z zapaloną świecą. Przez nieostrożność chłopca zapaliła się benzyna. Chłopiec chciał się wydostać oknem, lecz przeszkodziły temu kraty; musiał więc czekać, aż kraty wyłamano. Poważnie poparzonego na twarzy, głowie i rękach praktykanta przewiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala.

Okazało się, że lokal ten nie odpowiada pożarnopolicyjnym przepisom, co wcale niepochlebnie świadczy o sławetnej maszyneryi magistrackiej, która więcej zdaje się czuwa nad niemieckością charakteru miasta, niż bezpieczeństwem swych obywateli.

„Wspaniałomyślność" niemiecka. „Macierz szkolna" zwróciła się do Wydziału gminnego w Gruszowie z prośbą o przyjęcie tamtejszej ochronki na koszt gminy. Wydział gminny jednak na ostatniem swem posiedzeniu uważał za stosowne — jak nam donoszą — jednogłośnie odrzucić podanie „Macierzy". Wynika z tego, jak Niemcom chodzi o wykształcenie polskich dzieci. Chcą bowiem, byśmy dzieci polskie oddawali do ochronek i szkół niemieckich.

Z Cieszyna piszą nam: Wielkiem powodzeniem cieszył się koncert Roberta Poselta, znakomitego skrzypka krakowskiego, urządzony w sali Sokoła z współudziałem p. Raczyńskiej, pianistki. Program, złożony z utworów Chopina, Wieniawskiego, Młynarskiego, oraz Ferrariego, Griega, Hubaya i innych, wykonany z artystyczną precyzyą zyskał znakomitemu skrzypkowi oklaski ze strony rozentuzyazmowanych słuchaczy. Podobne koncerty urządził prof. Poselt także w Białej, w Bielsku, Dąbrowie, Orłowej i innych miastach austr. Śląska; koncerty te mają dla tej dzielnicy polskiej nie tylko znaczenie artystyczne, lecz i kulturne, zaznajamiają bowiem publiczność z utworami kompozytorów polskich, nie wykonywanych przez artystów, obcych, których produkcye częstosię odbywają. Byłoby wskazanem, aby któryś z polskich śpiewaków urządził na Śląsku szereg produkcyi polskich pieśni.

Z fermentów nowosądeckich.

Korespondent nasz z N. Sącza pisze: W jesieni ubiegłego roku, gdy założoną została składnica warowa, oparta na zasadach kooperatywy, a zarazem powiatowa składnica „Kółek rolniczych" — z pewnych sferach ludności izraelickiej zrobiono z tego kwestyę antysemicką, jakkolwiek założycielom składnicy ani przez myśl coś podobnego nie przeszło, i podobnie dalecy od tej myśli byli tutejsi zorganizowani kolejarze, gdy przed laty zakładali własny konsum, albo gdy dwa lata temu, zakładali urzędnicy i profesorzy własny Związek ekonomiczny.

Tworzenie instytucyj samopomocy i samoobrony to zjawisko w dzisiejszych czasach zupełnie naturalne, w szczególności w czasach obecnej drożyzny.

Prawda, że składnica nowosądecka spowodowała upadek, a już co najmniej osłabienie wiele miejscowych handlów, ale w tem także kilka i katolickich, przyczyną jednak tego była sprzedaż towaru taniej i lepszej jakości.

Prawdą dalej jest, że składnica niezwykle się rozwinęła i jej kierownictwo zmuszone było założyć filję w dzielnicy „Grodzkie", a do zaożenia drugiej filii przystępuje w dzielnicy „Załubińcze". Z faktu tego niektórzy izraelici zrobili kwestyę antysemicką, agitując na ten temat wśród współwyznawców, zwłaszcza wśród ortodoksów. Obecnie zaś zatrąbiono na alarm.

Przed tygodniem w ostatnią niedzielę rozdawano wśród ludności wiejskiej przed kościołem odezwę p. t.: „Chłopi ratujcie się!", wzywającą do wstrzymywania się od kupowania towarów w sklepach izraelickich. Kolporterów odezwy rozproszyła, a kilku z nich nawet aresztowała policya, po spisaniu jednak protokołu wypuszczono ich na wolność.

Rozrzucenie odezwy dało powód miejscowemu kahałowi do zwołania dwóch zebrań. Na pierwszem, odbytem pod przewodnictwem adw. dra Koerbla, część zebranych, poważni i umiarkowani obywatele zajęli właściwe stanowisko i w akcyi swej ograniczyli się do wysłania deputacyi do starostwa. Druga część syonistyczna zajęła stanowisko nieprzejednane, proklamując „walkę w obronie zagrożonego bytu żydowskiego" — jak nawoływał jeden z mowców. Na drugiem zgromadzeniu ta część niezadowolonych sprowadziła pokaźną liczbę ortodoksów którzy usiłowali rozbić zgromadzenie niezwykle głośnem odmawianiem psalmów. To dało powód do wyrzucenia ich i wzajemnych utarczek słownych i czynnych — w końcu wyrzucono rzekomo modlących się i spokojnie obrady poprowadzono do końca, jakkolwiek tu i ówdzie próbowali syoniści zakłócić tok obrad.

Powyższe wypadki są niepokojące i niezapowiadają nic dobrego w Sączu i okolicy. Należy obawiać się, aby zajścia z r. 1898 w Sądeczyźnie nie powtórzyły się. Pewne objawy wskazują na to, że burzyciele spokoju publicznego i zgodnego pożycia obywateli starają się wywołać je. Stanowcza postawa rozsądnych obywateli i władz powinna jednak zniweczyć szkodliwą robotę agitatorów.

Tajemnica okrętu.

13)

CZĘŚĆ II-ga.

I. W drodze do „Fali".

Mężczyzna około lat trzydziestu, dobrze zbudowany, o pewnem spojrzeniu, niebieskich oczach, jasny blondyn — oto był Nares, dawny porucznik okrętu „Żniwiarz", którego przyjaciel mój, Pinkerton, wyniósł do godności kapitana „Nory Creiny", dodając mu Johnsona za porucznika i mnie, jako ajenta handlowego.

Przeszłość Naresa, jego dość ciemna rola, jaką odegrał w historyi „Żniwiarza" — wszystko to nie mogło mnie natchnąć wielkiem ku niemu zaufaniem. Ale czyż można być wymagającym co do doskonałości człowieka, z którego usług korzysta się w sprawie kontrabandy opium? Bardzo spostrzegawczy, rozumujący z niewzruszoną logiką, powinien być nam cenną pomocą; bardzo stanowczy, twardy dla załogi, umiał budzić w podwładnych trwogę, jeżeli nie miłość. Gdy chciał, umiał być uprzedzająco grzeczny, ale czasami potrafił być dla ludzi brutalny i bezwzględny. Wprawdzie bardzo powoli, ale ostatecznie uległem takiemuż urokowi tego człowieka, który miał swoje własne, dość oryginalne zasady prawości i honoru.

Zresztą na razie panował nademną niepodzielnie niepokój. Spieszyłem jak najprędzej dostać się do okrętu, nabytego z tak lekkomyślną nieoględnością, i drżałem z obawy, aby nas kapitan Trent nie uprzedził. Nareszcie pewnego dnia majtek w koszu obwieścił, że na widnokręgu widać punkt jakiś; rzeczywiście ukazało się w dali coś białego, słychać było huk fal, rozbijających się o skały. Przez podaną mi przez Naresa lornetę spostrzegłem wreszcie to, do czego dążyliśmy tak, narażając się na niebezpieczeństwo. Nad falami wznosił się bryg; na wielkim maszcie widać było flagę, trzepoczącą się na wietrze.

Zresztą — ani kawałka ziemi; bryg znajdował się między niebem a wodą, zupełnie odosobniony; osłoną dla statku był łańcuch skał, które wznosiły się z obydwóch stron i stanowiły przedłużenie rafy. Dokoła morze spienione gotowało się z hukiem, podobnym do grzmotu.

Powoli morze się uspokoiło: „Nora Creina" mogła dostać się do wyspy, jeżeli tak można było nazwać ten krąg piany i mgły.

Cała załoga ucieszyła się na widok „lądu". Johnson, zawsze przy sterze, uśmiechał się; kapitan Nares studyował uważnie mapę wysepek, które majtkowie zgromadzeni na przodzie okrętu, wskazywali sobie palcami.

Tymczasem nowy ogarnął mię niepokój. Czy kapitan Trent nie przybył tu wcześniej od nas? Czy nie czeka nas walka?

Wstąpiłem na mostek i pilnie przyglądałem się rafie koralowej, łańcuchowi skał i zatoce, jaką tworzyły. Odróżniałem wyraźnie dwie wysepki: Middle-Brooks i Louer-Brooks. Niezliczone mnóstwo ptactwa morskiego, czarnego i białego krążyło z krzykiem przeraźliwym nad wysepkami. „Fala" tkwiła na mieliźnie; wszystkie żagle były zwinięte, oprócz żagla wielkiego masztu, który był rozwinięty zupełnie.

Odetchnąłem z ulgą, gdy upewniłem się, że nic nie zdradza obecności kapitana Trenta, żaden statek nie stał na kotwicy. Pewność ta stała się zupełna, gdy zbliżyliśmy się do samych skał. Zresztą wszystko o zachodzie słońca było dla nas pomyślne. Wiatr ucichł zupełnie. Wkrótce zarzuciliśmy kotwicę w północno-wschodnim punkcie wysepki Middle-Brooks i wreszcie Nares i ja, w towarzystwie dwóch majtków, wsiedliśmy do szalupy, która miała nas zawieźć na pokład „Fali".

(C. d. n.)

Lwowski Teatr Miejski w Krakowie.

W piątek, dnia 8 sierpnia 1913 r.

Nowość! Po raz trzeci: Nowość!

ZUZIA

(SUSI — A KIS GRÓF)

operetka w 3 aktach, Franciszka Martosza, przekład polski A. Kitschmana. Muzyka Aladara Rényi'ego.

Z repertuaru wiedeńskiego „Carlteatru", gdzie w ubiegłym sezonie grano przeszło 300 razy).

OSOBY:

Hrabia Szigetvary, pułk. huzarów	J. Zaremba
Stefan, jego syn	F. Kuligowski
Aglaja Rosetti, wdówka	F. Brzeska
Dr Teofrastus Häring, guwerner	M. Tatrzański
Zuzia Hopfner	H. Miłowska
Pani Müller-Balser	A. Kasprowiczowa
Bogusław Horn, dyrektor teatru	J. Solnicki
Loewe, kompozytor	Z. Schmidt
Wassermann } aktorzy	St. Fried
Blumenthal } aktorzy	N. Krysztof
Mimi	E. Markowska
Manuela	L. Blumenthalówna
D'Hennery	L. Recheński
Mademoiselle Prunelles, tow. Rosetti	W. Podhorska
Nerwowa Panna	Fr. Ostrowska
Schönbichler, jednoroczniak	E. Kalinowski
Blau, reporter	M. Fedyczkowski
Bernstein, urzędnik banku	A. Jasiński
Młody małżonek	K. Kotowski
Młoda małżonka	H. Borkowska
Mąż	Fr. Szymański
Jego żona	M. Niedzielska
Zarządca hotelu	Ed. Karasiński
Starszy kelner	L. Zbucki
Kelnerka	A. Sobolówna
Służący	

Aktorzy, aktorki, publiczność, goście kąpielowi, śpiewacy włoscy, służba, kelnerzy.

Rzecz dzieje się obecnie. Akt I restauracya ogródkowa letniego teatru w jednym z małych węgierskich miasteczek górskich. Akt. II. Sorrento: Terasa hotelu Palace. Akt III w dobrach Aghaji Rosetti.

Początek o godz. 7½, koniec o godz. 10½.

REPERTUAR OPERY I OPERETKI.

Piątek:
„Zuzia" operetka w 3 aktach.

Sobota:
„Pajace" opera w 2 aktach.
„Cavalleria rusticana", opera w 1 akcie.

Niedziela po południu:
„Kochany Augustynek" operetka w 3 aktach.

Wieczorem:
„Straszny Dwór" opera narodowa w 4 aktach.

Ostatni tydzień pobytu tetru Lwowskiego w Krakowie.

Poniedziałek:
„Krysia Leśniczanka" operetka w 3 aktach.

Wtorek:
„Cyganerya" opera w 4 aktach.

Środa:
„Życie Paryskie" operetka w 5 aktach.

Czwartek:
„Madame Butterfly" opera japoński w 3 aktach.

L. 96626/913.
Ba.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót:

1. ziemnych, murarskich i pomocniczych,
2. kamieniarskich,
3. ciesielskich,
4. dekarskich,
5. blacharskich,
6. ankry,
7. trawersy,
8. niwelacyę terenu,
9. ogrodzenie budynków i parceli,
10. kanały betonowe dla centralnego ogrzewania,

wykonać się mających przy budowie budynków sanitarnych na Kontumacyi w Krakowie, Magistrat stoł. król. miasta Krakowa, rozpisuje licytacyę ofertową. Oferty wnosić można na wszystkie roboty przy trzech budynkach wykonać się mających lub też na poszczególne roboty, ale dla wszystkich trzech budynków. Na poszczególne budynki ofert wnosić nie można.

Magistrat zastrzega sobie jednak rozdział robót według swego uznania.

Plany, warunki ogólne i szczegółowe budowy, przeglądać można w Budownictwie miejskiem oddział A. III. p., między godziną 11 a 2-gą w południe, gdzie również otrzymać można formularze ofertowe.

Oferty należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem na złożone w Kasie miejskiej wadyum w wysokości 2½% sumy oferowanej wnosić należy w temże biurze do dnia 26 sierpnia br. do godziny 12-tej w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu. Oferty później wniesione, lub niesporządzone według wzoru, uwzględnione nie będą.

Wydawca: **Krakowskie Tow. Wydawnicze.** —Odpowiedzialny redaktor: **Józef Rączkowski.** — Drukarnia „**Prawdy**" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.